

POLSKA
Gazeta Wrocławska

Wrocław
24-02-2010
DZ. / Nr 46

Po premierze „Berka Joselewicza” w Teatrze Polskim

Słumione emocje aktorów

Krzysztof Kucharski

Nie jest to spektakl o tytułowym bohaterze, pułkowniku Berku Joselewiczu, dowódcy starożytnej lekkiej jazdy w insurekcji kościuszkowskiej, ani o jego wodzu Tadeuszu Kościuszcze i powstaniu. Nie są też bohaterami tej premiery na Scenie Kameralnej Teatru Polskiego żydowscy i polscy powstańcy. Przedstawienie wyreżyserowane przez Remigiusza Brzyka, a wypreparowane z różnych tekstów przez Tomasza Śpiwaka, nie dotyka nawet nawarstwiających się przez wieki skomplikowanych polsko-żydowskich relacji, choć tak było anonsowane. Krótka rzecz ujmując – zamiast grać to nie wiadomo co, wystarczyło zainteresowanym teatromanom rozdać naprawdę ciekawie zredagowany teatralny program towarzyszący premierze.

Postacią, która jako tako przebija się do widza przez gąszcz nieczytelnych znaków i symboli, jest Adam Poniński grany przez Michała Mrozka. Poniński to postać skomplikowana i kontrowersyjna – syn targowiczana, niesłusznie obwiniany za klęskę kościuszkowskich powstańców pod Maciejowicami, gdzie ze swoimi oddziałami nie dotarł na czas. Mrozek junior (o seniorze będzie na końcu) dał tej postaci siłę desperata walczącego o prawdę i własną godność.

Reżyser Remigiusz Brzyk starał się tłumaczyć wszelką ekspresję, więc aktorzy w większości nie grają, a tylko starają się podawać tekst bez żadnych emocji, co w kilku przypadkach wypada dość kuriozalnie. Na przykład Wiesław Cichy (Berek Joselewicz)



Jedna z wielu scen zbiorowych spektaklu Remigiusza Brzyka

Postacią, która jako tako przebija się do widza, jest Adam Poniński

wicz) tak niemrawo macha uniesioną niedbale do góry szabelką i nawołuje do boju, że owo „wojownicze” wystąpienie jawi się jako karykatura. Albo Halina Rasiakówna (Tadeusz Kościuszko), siedząca na wypreparowanym szkielecie konia z biu-

stem przysłoniętym lekko tiulem, mówi nudny tekst w takim rytmie, że powieki same opadają.

Pytanie „dlaczego tak?” sensu nie ma. To reżyserska inwencja. Stąd niektóre postaci mówią swoje kwestie beznamietnie do stojącego na scenie mikrofonu, a twarze bohaterów niektórych scen dziejących się z tyłu oglądamy za pośrednictwem monitora na proscenium. Tu Brzyk powtórzył pomysł z „Juliusza Cezara”, bo co to za teatr bez mikrofonu i ekranu. No, zastanówmy się...

Ja nawet próbowałem tropić niektóre oryginalne pomysły reżysera. Większość nieoświeconych widzów dziwił tekst sztuki wyświetlany na bocznych ścianach w języku jidisz. Natomiast nie pojawiły się polskie napisy, gdy syn tytułowego bohatera Józef Joselewicz (Michał Majnicz) próbował zrozumieć wybór swojej ukochanej Ruchli (Alicja Kwiatkowska). To była kara za to, że w tamtych czasach nasi przodkowie nie próbowali zrozumieć swoich sąsiadów Żydów.

Dla mnie największą zasługą tej premiery będzie przypomnienie przez Andrzeja Mrozka w sposób przewrotny historii tej sceny i Dolnośląskiego Teatru Żydowskiego. Między telewizyjnymi wystąpieniami Mrozek senior grał bardzo ascetycznego Amstera.

Mierzmy siły na zamiary. Ja rozminąłem się z przedsięwzięciem duetu Brzyk – Śpiwak.

Berek Joselewicz; TP we Wrocławiu, Scena Kameralna (ul. Świdnicka 28); reż. Remigiusz Brzyk; premiera 19.02, kolejne spektakle: 18-21.03, godz. 19

FOT. TOMASZ HOŁOD